

## **Jerzy Lackowski: Pedagogika wstydu**

Przywoływanie postaw heroicznych nie może być popularne w czasach, w których czyni się wiele, aby wytłumaczyć nikczemne zachowania z okresu PRL



**Przywoływanie postaw heroicznych nie może być popularne w czasach, w których czyni się wiele, aby wytłumaczyć nikczemne zachowania z okresu PRL**

Od początku III Niepodległości mamy do czynienia w Polsce z dominacją w głównym nurcie przestrzeni publicznej bardzo specyficznego obrazu polskiej historii. Jest to obraz, w którym nasi przodkowie przedstawiani są najczęściej w niezbyt chwalebny sposób. Można wręcz odnieść wrażenie, iż mamy do czynienia z próbą

zaczerniania naszej przeszłości, co w efekcie ma wywołać u Polaków wstyd za własną historię. Jest zresztą pewnym paradoksem, iż zwolennicy takiego prezentowania polskich dziejów są przeciwnikami autentycznej polityki historycznej, bardzo często powtarzając, że ważne jest "tu i teraz", albo że trzeba "wybierać przyszłość". Tymczasem sami uprawiają politykę historyczną, którą można określić jako pedagogikę wstydu. Jej źródła tkwią w obawach środowisk tworzących ów główny nurt medialny przed "demonami polskiego nacjonalizmu". Przy czym nacjonalizmem w ich ujęciu staje się zwyczajny patriotyzm. Stąd też ich działania mają na celu wychowywanie Polaków "w duchu nowoczesnego patriotyzmu". Owa nowoczesność to w rzeczywistości rozmywanie polskiej tożsamości w bliżej nieokreślonej tożsamości europejskiej, co może być bardzo przydatne w tłumaczeniu Polakom, że wszelkie twarde artykułowanie polskich interesów na forum Unii Europejskiej jest niezgodne z szeroko pojętym dobrem wspólnoty europejskiej i może być dla Polski niekorzystne, gdyż narazi ją na niezadowolenie głównych unijnych graczy. Najlepiej bowiem, gdy Polska "siedzi cicho", a rządzący nią politycy są chwaleni przez polityków dominujących w Unii krajów. Innymi słowy, w imię europejskiego dobra (w tym przypadku tożsamego z dobrem Francji i Niemiec), Polska m.in. pozbawiła się praktycznie przemysłu stocznioowego, ograniczyła produkcję cukru, a za chwilę może unicestwić swoją opartą na węglu energetykę. W tym kontekście warto wsłuchać się w sugestię kanclerz A. Merkel, aby Polska zrezygnowała z programu budowy elektrowni jądrowej. Można się tylko dziwić, dlaczego tak wielu Polaków tak bardzo potrzebuje zewnętrznej aprobaty dla swoich polityków. Zdziwienie ustępuje, gdy uświadomimy sobie, że jest to skutek ich niskiej narodowej samooceny. Nie może ona być wysoka w sytuacji, gdy od lat poddawani są oddziaływaniom mającym na nowo ukształtować ich świadomość historyczną.

Trzeba także pamiętać, iż źródła zjawiska o którym piszę tkwią w peerelu, gdyż już wówczas starano się ukazywać naszych przodków jako generalnie osoby niedojrzałe i niezbyt odpowiedzialne. Stąd dominacja obrazu polskiej anarchii, bezmyślnych działań i prześladowań, jakich mieli się dopuszczać Polacy w stosunku do mniejszości narodowych i religijnych. Na to nakładano silny związek Polaków z katolicyzmem, tworząc zbitkę Polaka-katolika jako najbardziej negatywny stereotyp. W takim obrazie nie było miejsca na ukazywanie tradycji I Rzeczypospolitej, przez ponad dwa wieki znakomicie funkcjonującego oryginalnego eksperymentu ustrojowego, państwa będącego schronieniem dla prześladowanych w całej Europie, państwa zasobnego i silnego. Obraz I Rzeczypospolitej zaczęli zakłamywać jej wrogowie, pragnąc uzasadnić swoje agresywne dążenia w stosunku do niej, niestety przy współudziale niektórych ówczesnych Polaków. Po II wojnie światowej rządzący komuniści rozpoczęli pisanie na nowo polskiej historii w duchu "odwiecznej" walki klas, której zwieńczeniem miał być peerel. Stąd też zaczęto zamazywać wiele ważnych wydarzeń, a te związane z dziejami stosunków polsko-rosyjskich, jeżeli nawet przetrwały to były całkowicie zmieniane. Generalnie w relacjach z Rosją, w jej różnych wcieleniach, Polacy byli winni wszelkich konfliktów. Polak według tej wizji historii był okrutnym panem wyzyskującym chłopów, najeżdżającym i rabującym wschodnich sąsiadów i od czasów Mieszka I dzielnie walczącym z niemieckim parciem na wschód (ten fragment dziejów był akurat wzmacniany, w imię bieżących celów politycznych). Trzeba jeszcze dodać, że według tej wizji historii polskie nieszczęścia spowodował silny związek z Kościołem Katolickim. Komuniści szczególną niechęcią darzyli II Rzeczypospolitą, czemu trudno się dziwić, jeżeli pamiętamy, iż

wywodzili się z tradycji partii wprost zwalczającej polską niepodległość. Nie mogę, nie zauważyć, iż komuniści także lubili powtarzać zakłęcia o "nowoczesnym patriotyzmie".

Po 1989 r. zniknęły formalne ograniczenia w prezentowaniu naszych dziejów, ale jednak w dalszym ciągu dominuje w głównym nurcie ów mało chwalebny obraz Polaków. W sposób wręcz klasyczny mogliśmy go zobaczyć w dokonanej przez Jerzego Hoffmana ekranizacji "Ogniem i mieczem". Polak to generalnie w tym filmie tępy, najczęściej pijany okrutnik. To zresztą idealnie wpisuje się w nurt przekształcania polskich powieści historycznych w trakcie ich ekranizacji, z jakim mieliśmy często do czynienia w peerelu. W tej materii niedościgną jest ekranizacja "Popiołów" dokonana przez Andrzeja Wajdę z kompletnie zmienionym finalnym przesłaniem. Zresztą w kreowanie nieprawdziwych obrazów naszej historii idealnie wpisuje się inny film A. Wajdy - "Lotna", powielający obrazy z niemieckich filmów propagandowych, na których bezmyślni polscy kawalerzyści szarżują na czołgi. W przypadku "Ogniem i mieczem" można było usłyszeć i przeczytać o konieczności szanowania ukraińskiej wrażliwości historycznej. Szkoda, że jego twórcy zapomnieli, iż Polacy (może nie wszyscy) też takową mogą jeszcze posiadać. Ten zresztą argument podnoszony jest przy każdej kontrowersyjnej kwestii. W związku z tym słyszymy, iż nie należy zbyt głośno domagać się wyjaśnienia kwestii ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Rzeczypospolitej przez Ukraińców i Rosjan. Sądzę, że dlatego też bardzo często zamiast o zbrodniach niemieckich słyszymy o zbrodniach nazistowskich i hitlerowskich. Często można odnieść wrażenie, iż w okresie 1933-1945 zniknął naród niemiecki, a pojawili się naziści lub hitlerowcy. W efekcie dochodzi do sytuacji zupełnie niebywałych, gdy niemiecka prasa próbuje sugerować współudział Polaków w eksterminacji Żydów. Niestety w tej materii mamy do czynienia z pewnego rodzaju

przyzwoleniem ze strony polskiego mainstreamu. Jego przedstawiciele uważają, że Polakom potrzebna jest "pedagogika wg J. T. Grossa", gdyż powinni zacząć rozumieć, iż są nie tyle potomkami bohaterów i ofiar, ale nikczemnych postaci polujących na Żydów i bogacących się ich kosztem. W ten oto sposób znika polski heroizm, a pojawia się nikczemność.

Jaka szkoda, że nikt z tych "historycznych pedagogów" nie zastanowi się, dlaczego Niemcy właśnie w stosunku do Polaków ukrywających żydowskich współbraci stosowali najbardziej okrutne represje, mordując ukrywające ich polskie rodziny. Otóż doskonale wiedzieli, że w innym przypadku Polacy czyniliby to powszechnie. Taka kara miała odstraszać, a jednak tak wielu podejmowało ten heroiczny wysiłek, kierując się zwyczajną chrześcijańską miłością bliźniego. Ryzykowali życiem swoim i swoich najbliższych, ale uważali (bardzo często byli to prości ludzie - polscy chłopci, tak łatwo dzisiaj oskarżani), że muszą tak uczynić, gdyż zagrożone jest życie drugiego człowieka. Oczywiście w czasach pogardy, które sprowadziły na świat sąsiadujące z Polską państwa, zdarzały się wśród Polaków postawy haniebne, ale trzeba zawsze podkreślać, że to Polacy nigdy nie złożyli broni, zbudowali unikalne struktury państwa podziemnego, które karało bezwzględnie (oczywiście w miarę swoich możliwości) wszelkie zbrodnie popełniane przez polskich obywateli.

Warto także zauważyć, że przywoływanie postaw heroicznych nie może być popularne w czasach, w których czyni się wiele, aby wytłumaczyć nikczemne zachowania z okresu peerelu. Sądzę zresztą, że to jedna z przyczyn opisywanego w tym tekście zjawiska, w myśl zasady "przecież jesteśmy tylko ludźmi, a człowiek musi jakoś żyć". W tym kontekście szczególnie wyraźnie widać nieuczciwy stosunek do Polaków J. T.

Grossa i jego zwolenników, przedstawiających polskie losy w czasie okupacji w absolutnie wypaczony sposób. Tymczasem pamiętając, iż byli w Polsce - jak wszędzie - ludzie nikczemni, trzeba domagać się szacunku dla naszej przeszłości w imię zwyczajnej sprawiedliwości i zadośćuczynienia milionom polskich ofiar. Nie możemy dać sobie wmówić, iż Polacy są narodem, który ma wstydić się swojej historii i nie można zakładać, że prawda sama się obroni. Może dojść bowiem do sytuacji, iż zaniknie polska wrażliwość historyczna i nikt prawdy nie będzie w stanie rozpoznać. Poza tym utrata dumy z własnej historii to ogromny krok do utraty polskiej tożsamości, a tylko dzięki niej Polacy wychodzili z tak wielu opresji w swoich dziejach. Czynili to nie tylko poprzez wysiłek zbrojny, ale także intelektualny. To przecież Polacy stworzyli absolutnie wyjątkowy system tajnego nauczania. Stąd też trzeba mieć codzienną odwagę naszych heroicznych przodków, w tym naszych Sprawiedliwych, rozwagę i mądrość nauczycieli Tajnego Nauczania, aby zawsze twardo przeciwstawiać się zakłamywaniu naszej historii. Warto obserwować, jak traktują swoją historię nasi sąsiedzi i wyciągać z tego wnioski oraz pamiętać, że jeżeli sami nie będziemy się szanować to nie mamy co liczyć, że będą nas szanować inni.

Polakom nie potrzeba pedagogiki wstydu, ale pedagogiki prawdy i rozsądku. Wstydić powinni się kłamcy i ich propagatorzy.

*Jerzy Lackowski – pedagog, nauczyciel akademicki na UJ, w latach 1990  
- 2002 kurator oświaty*

